



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

ZWIERCIADŁO

WARSZAWA, UL. ELEKTORALNA 13

wydanie

Nr 27 z dn. 3-07-75

665
teatr

BIAŁE MAŁŻEŃ- STWO

Mogłaby to być sypialnia Meli i Hesi Dulskich. Biedermeierowskie meble, nafetowe lampy przykryte różowymi abażurami, batystowe koszulki sięgające pięt. W tej scenerii dwie dojrzewające dziewczyny. Ale już cała reszta w niczym nie przypomina Zapolskiej. Różewicz sięga do przełomu wieków, do epoki fin de siècle'u po atmosferę, nie po problemy.

Marta Piwińska w szkicu o „Białym małżeństwie” tak pisze: „Do fine de siècle'u... wraca się z różnych powodów. Dlatego że bliski — i że utracony, oddalony, wręcz egzotyczny. Ze zbuntowany i że zaciszny. Ze rodzinny, że perwersyjny, że zabawny, że zasadniczy, ostatnia „pryncypialna” — jak chciał Brzozowski — epoka. Wraca się sentymentalnie, kabotyńsko, pobłażliwie, nienawistnie”. Różewicz w „Białym małżeństwie” ewokuje tę epokę dla tych wszystkich powodów i jeszcze może dlatego, że skoro jest to rzecz o erotyce, początek stulecia ze swoją przeerotyzowaną atmosferą, ze swoją gwałtow-

ną eksplozją erotyzmu przylega do tematu sztuki z doskonałą szczelnością.

Łatwo powiedzieć: sztuka o erotyce, o trzech pokoleniach, z których każde na swój sposób zatrute jest tymi problemami. Od Pauliny, jeszcze dziecka, po dziadka. Właśnie: zatrute, seks bowiem ma w „Białym małżeństwie” posmak szczególny. Jest w duchu secesji: tajemniczy i zaborczy, wszechobejmujący i grzeszny. A jednocześnie: czy rzeczywiście „Białe małżeństwo” jest tylko sztuką o dojrzewaniu erotycznym z projekcją na lata późniejsze? Tak zdaje się sądzić spora część widzów występująca godzinami przed kasą Teatru Małego w kolejce po bilet.

Ktoś powiedział, że ta sztuka Różewicza składa się z nastroju i wierszy. Nastroj jest z secesji, wiersze z Komornickiej i Micińskiego. A także znakomite pastisze polskiej moderny samiego Różewicza. Tekst jest gęsto inkrustowany poezją, dobrą i kiczowatą. Różewiczowskie postaci toną w li-

teraturze. Jest ona jakby ich drugą, uważaną za lepszą i piękniejszą, rzeczywistością. Światem idealnym, w którym wszystko, z popędami biologicznymi, nabiera pseudoelegancji i pseudowzniosłości. Paulina i Bianka w swojej panieńskiej sypialni czytają po kryjomu dziełko z zakresu zoologii, w którym, oczywiście, sprawy prokreacji podane są sucho, surowo i dosłownie. Drażni je to i brzydzi. Bianka, będąca u progu zamążpójścia, w swoim pamiętniku ucieka w sferę literackich wzlotów, małpuje w przeżabawny sposób młodopolski styl mówienia o uczuciach. Te dwie panny z „Białego małżeństwa” po prostu kompromitują literaturę, nie tylko złą.

Twórczość Różewicza, nie tylko jego dramaty, niejednemu raz atakowana była za wulgaryzmy, ironicznie pisywano o jego „plebejskim humorze”. „Białe małżeństwo” zdaje się być wskazaniem, skąd wywodzi się estetyka tych antagonistów Różewicza, gdzie są jej korzenie.

Jak każdy świetny utwór sztuka ta nie daje się otworzyć jednym kluczem. Można w niej znaleźć problemy stale powracające w ostatnich dziełach autora „Kartoteki”. Najogólniej można by powiedzieć, że są to wątpliwości co do zespołu «pojęć norm moralnych, wyobrażeń społecznych wchodzących w skład „humanizmu europejskiego”». W „Białym małżeństwie” ten wspólny ton wszystkiego, co wychodzi spod pióra Różewicza, jest mniej widoczny na pierwszy rzut oka niż w „Kartotece” czy „Starej kobiecie”, która wysiaduje. Tam cała materia utworu jest metaforą dezintegracji świata zarówno myśli jak i świata fizycznego.

„Białe małżeństwo” grane jest od kilku miesięcy — z ogromnym powodzeniem przez warszawski Teatr Mały. Reżyserował przedstawienie TADEUSZ MINC, oprawę scenograficzną przygotował ANDRZEJ SADOWSKI. Zarówno scenograf jak i reżyser walnie się przyczynili do sukcesu sztuki. Minc wprowadził się

przeląkł „wulgaryzmów” Różewicza i trochę stonował jego żądania wyrażone w didaskaliach. Nie ma więc żadnych ukazujących się pannom fallusów, żadnych „drażliwych” scen. A przy tym udało się Mincowi stworzyć atmosferę, tak jak chciał autor — niezdrową i perwersyjną, atmosferę zakłamania i obłudy.

Bardzo to piękne przedstawienie, mądrze i ze zrozumieniem tekstu poprowadzone. A ponadto jest jeszcze prawdziwym koncertem gry aktorskiej. Najpierw podlotki: Blanę grają na zmianę ANNA CHODAKOWSKA i TERESA SAWICKA, widziałam tę ostatnią. Jest znakomita. Paulinę gra BARBARA SUŁKOWSKA. I dalej MAŁGORZATA LORENTOWICZ (Matka), BOHDANA MAJDA (Matka), SEWERYN BUTRYM (Dziadek), KRZYSZTOF WAKULIŃSKI (Beniamin, narzeczony Bianki), DANUTA WODYŃSKA (Kucharcia), EDWARD RAUCH (Ojciec).

EL. ŻM.